

Manewry z cywilnego wykluczenia

Globalna zaraza przygasła już dwa lata temu, a zdrowy instynkt tych, którzy przetrwali, każe jak najprędzej zapomnieć o nierozstrzygniętych dylematach tamtego czasu. Pewnie dlatego te dylematy, jeszcze nie tak dawno roznamietniające do białej gorączki miliony ludzi, straciły teraz na znaczeniu, w każdym razie – jeśli miarą owego znaczenia ma być zainteresowanie i zaangażowanie opinii publicznej.

Nie zmienia to jednak faktu, iż kiedy w 2022 roku zabójcza siła wirusa Sars-Cov-2 osłabła na tyle, by przestał on stanowić zagrożenie dla populacji, to żadne z wielkich pytań sanitarno-politycznych, przed jakimi ów wirus postawił ludzkość, nie znalazło choćby prowizorycznego rozstrzygnięcia. Przeciwnie, atmosfera mgły wokół tych kwestii nawet zgęstniała wraz z przygasaniem zarazy, a w miejsce racjonalnych prób odpowiedzi wciskało się polityczne kłamstwo, albo ideologiczny fanatyzm.

Jedna rzecz – to fakt, iż komunistyczne władze Chin, przy lekceważącej grze pozorów ze strony Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), zadbały o to, aby mimo licznych i wiarygodnych poszlak, nikt definitywnie nie mógł ustalić, iż wirus Sars-Cov-2 wymknął się na świat z laboratorium w Wuhanie. Ale mnie interesuje tutaj inna kwestia, kto wie, czy z perspektywy czasu nie bardziej doniosła. Idzie mi o źródła ówczesnej determinacji polityków, mediów i znacznej części nauki, aby właśnie w końcowej fazie zarazy, kiedy wirus już tracił swoją zabójczą siłę,

forsować za wszelką cenę rewolucyjną w liberalnym społeczeństwie regułę, wedle której wolność i prawa cywilne miały zostać uwarunkowane przymusem szczepienia. Myślę, że to pytanie daleko wykracza poza dylematy wynikające z samej zarazy, wiążąc tamten nadzwyczajny czas z najzupełniej „zwyčajnym” czasem dzisiejszym, w którym zaraza rozplywa się powoli w zbiorowej niepamięci. Zdaje mi się bowiem, że to właśnie ówczesne rozstrzygnięcia były zwiastunami zjawisk, jakie dzisiaj byłbym skłonny uznać za *signa nostri temporis*.

Co najmniej w kilku demokratycznych krajach trwają teraz „rozliczenia z zarazą” i pytaniami, na które ani wtedy, ani do tej pory nie udzielono dobrych odpowiedzi. W sierpniu w Berlinie wybuchła typowa dla demokracji medialna sensacja, kiedy szanowany w Niemczech prawnik i liberalny polityk, a teraz wiceprzewodniczący Bundestagu z ramienia FDP – Wolfgang Kubicki, w tonie kategorycznym zażądał dymisji socjalistycznego ministra zdrowia Karla Lauterbacha, zarzucając mu „niemoralny i nieodpowiedzialny stosunek do prawdy”. Latem tego roku w Niemczech ujawnione zostały wewnętrzne raporty Instytutu Roberta Kocha, który w czasie zarazy odegrał rolę kluczowego autorytetu naukowego w dziedzinie epidemiologii. I z tych raportów wyszły na jaw dwie rzeczy dotyczące Lauterbacha, który w 2021 roku (czyli w środku zarazy) objął tekę ministra zdrowia. Pierwsza ta – że w roku 2022 nie pozwolił naukowcom z Instytutu Kocha podawać prawdziwych statystyk pokazujących słabnięcie wirusa, tłumacząc im, iż: „byłby to politycznie niepożądany sygnał deeskalacji”. Ale co ważniejsze, minister, który u schyłku zarazy, w roku 2022 forsował ideę przymusu szczepień pod rygorem restrykcji karnych, z iście niemiecką pieczołowitością zadbał o to, aby ktoś czasem Niemcom nie powiedział, że szczepionki co prawda mogą chronić przed ostrym przebiegiem choroby covid, ale nie mają wpływu na rozprzestrzenianie się wirusa Sars-Cov-2. Czyli w praktyce nie mogą sprawić, aby ktoś kto roznosi

wirusa przestał go roznosić na skutek szczepienia. W Bundestagu trwa w związku z tym teraz debata, czy nie należy powołać komisji śledczej do wyjaśnienia tej sprawy.

Dokładnie ten sam problem ma być od września badany przez specjalną komisję parlamentarną we Włoszech. Jedno z zaangażowanych w sprawę stowarzyszeń prawniczych zwróciło się do włoskiej Agencji Leków (AIFA) z żądaniem udostępnienia dokumentów agencji z czasu zarazy. I co zbulwersowało owych wnioskodawców, to odpowiedź szefostwa AIFA, wedle której: „żadna szczepionka przeciw chorobie covid-19 nie zapobiega przenoszeniu infekcji wirusa Sars-Cov-2”. W Rzymie cała rzecz ma spore polityczne znaczenie, gdyż obowiązujący do dziś dnia dekret premiera Mario Draghiego z 2021 roku nakłada prawny przymus szczepień, jako warunek wykonywania szeregu zawodów, uzasadniając to argumentem, iż tylko szczepienie blokuje przenoszenie wirusa na inne osoby. Teraz rządowa Agencja Leków nie wprost potwierdza, że Draghi i jego ministrowie wiedzieli, iż to nieprawda, kiedy wprowadzali ów dekret. Podobnie jak Lauterbachowi, zależało im, aby w tej sprawie okłamać opinię publiczną, nawet wprowadzając jawne kłamstwo do ustawodawstwa.

Z kolei w Ameryce, w stanie Kansas, toczy się ciekawy proces karny, jaki tamtejszy republikański Prokurator Generalny Kris Kobach wytoczył członkom zarządu koncernu Pfizer. Spośród sześciu zarzutów sądowych (które każdy może sobie przestudiować w sieci, bo cała skarga prokuratorska jest jawna, dobrym zwyczajem amerykańskim, odbiegającym od złych zwyczajów polskich) interesujące są tu szczególnie dwa. W zarzucie czwartym z kolei prokurator oskarża szefów Pfizera, iż w okresie zarazy zapewnili rząd stanu Kansas o tym, że ich szczepionka „zapobiegnie przenoszeniu wirusa Sars-Cov-2,

mimo że koncern nigdy nie podjął nawet próby badania wpływu szczepionki na zdrowie populacji”. Zaś zarzut piąty głosi, że: „Pfizer podjął kroki w celu ocenzurowania wszystkich mediów społecznościowych, które podawałyby w wątpliwość twierdzenia z zarzutu czwartego”. Wygląda więc na to, że inaczej niż w Berlinie czy Rzymie, niezbyt chyba rozgarnięte myślowo władze Kansas mogły zostać wprowadzone w błąd co do wpływu szczepień na skalę epidemii.

Dziś wiemy dobrze, że w unijnej Europie tylko szybkie słabnięcie wirusa w roku 2022 uchroniło nas przed antyliberalnym eksperymentem ustrojowym na niebywałą skalę, czyli tzw. „zielonym paszportem”, który miał się stać w praktyce najważniejszym dokumentem tożsamości, umożliwiającym korzystanie z praw cywilnych i politycznych zarówno we własnym kraju, jak i na obszarze Unii. Wolność przemieszczania się, wolność podejmowania pracy, dostęp do załatwiania spraw w urzędach, ba... nawet wolność praktyk religijnych miała zostać obwarowana urzędowym potwierdzeniem aktualnego szczepienia. Wszystko już było gotowe: Komisja Europejska pracowała pełną parą, a koncerny Big-Tech ochoczo przygotowały cyfrową technologię śledzenia każdego Europejczyka. Nie chodziło tu, tak jak ze sławetnymi restrykcjami lockdownowymi, o stan wyjątkowy, dopuszczalny przecież także w ustroju wolności. Stan wyjątkowy ma bowiem to do siebie, że jest równy i tak samo dokuczliwy dla wszystkich. A operacja paszportowa miała trwale wykluczyć z praw cywilnych jakąś część obywateli rzekomo wolnego świata, tylko z racji ich podmiotowej, osobistej charakterystyki. Czyli dokładnie tak, jak to opisują podręczniki ustroju antycznej Sparty, gdzie jedni są spartiatami i mogą korzystać z praw cywilnych, a inni periojkami – więc ich prawa zostają przez państwo zawieszane.

Ci, którzy w unijnej Europie dążyli do zaprowadzenia takiego cywilnego wykluczenia wiedzieli, iż nie zapobiega ono rozszerzaniu się epidemii. Na zdrowy rozsądek było to co prawda oczywiste, ale – przyznaję – sam walcząc wtedy w publicystyce z ideą „zielonego paszportu” nie ośmieliłem się nigdy napisać wprost, iż u jego podstaw stoi po prostu wielkie myślowe i polityczne oszustwo.

Argumentowałem raczej, że każda forma cywilnego wykluczenia uderza w samo jądro idei liberalnej, czyli w Kantowską regułę „Geselligkeit” (towarzyskości), o której wielki twórca liberalnego myślenia o wspólnocie politycznej pisał (w eseju o „przypuszczalnym początku ludzkiej historii”), iż jest ona „celem najwyższym w powołaniu człowieka”.

Dwa lata później trudno uniknąć wrażenia, że w tamtym czasie obserwowaliśmy swoiste manewry, które miały pokazać, czy w ogóle w Europie, nawet pod osłoną epidemii, da się przeforsować tego rodzaju drastyczny antyliberalny przewrót. Dziś już nie tylko wiemy, że da się. Ale również, że wyzuć z ich praw cywilnych można nawet miliony ludzi, którzy z jakichś powodów nie pasują do coraz powszechniej uznawanego, choć całkiem irracjonalnego standardu „nowoczesności”. Tylko w ciągu ostatnich dni dowiedzieliśmy się, jak bardzo brytyjski premier jest dumny z tego, iż jego służbom udało się aresztować kilka tysięcy osób za przekazywanie w sieci prawdziwych zdjęć z niedawnych prawicowych rozruchów. Jak również, że twórca *Telegrama* może posiedzieć nawet dwadzieścia lat we francuskim więzieniu, pod zarzutem zbrodni polegającej na odmówieniu przezeń stosowania ideologicznej cenzury na swoim komunikatorze. Po dwóch latach od

przygaśnięcia wirusa Sars-Cov-2 widać już jasno, jak manewry z wykluczenia cywilnego, przeprowadzone w czasie zarazy, mocno i trwale odcisnęły się na dzisiejszym kształcie naszego świata.

Jan Rokita